№ 35. Warszawa, dnia (21 Sierpnia) 2 Września 1899 roku. Rok XLI.

# TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:
kwartalnie . . rs. 1
Za odnoszenie do domu *kop. 10.*

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . rs. 1.25
półrocznie . „ 2.50
rocznie . . „ 5.—

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu. Agencye główne na Galicyę: we **Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; **w Krakowie** księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego**. Agencya główna na Niemcy: **Księgarnia Polska Wiktora Templowicza** w Poznaniu Hotel Francuzki. **Zmiana adresu kop. 15.**

CENA OGŁOSZEN: Za wiersz **petitu** jednoszpaltowy lub jego miejsce **kop. 12** **„Nadesłane“** wiersz garmontu **kop. 50**. Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie **biura ogłoszeń warszawskie** i znaczniejsze zagranicą.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Wiktor Gomulicki.

## WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Wanda naprawdę już zniecierpliwiona, tupnęła nogą i oświadczyła kategorycznie:

— Państwo Leroux mówią do siebie „ty,“ jak wszystkie na świecie małżeństwa — z wyjątkiem naturalnie małżeństw malowanych!

Cieński przyjął objaw gniewu z zupełną obojętnoscią. Zadowolony, że mu nareszcie wyjaśniono o co idzie, postanowił czemprędzej zakończyć sprawę, która wydawała mu się niesłychanie naiwną. Szybko przeto wydobył i schował zegarek i rzekł:

— Niechże będzie jak chcecie. Odtąd i ja i wy będziemy się nazywali „ty.“ A teraz posłuchajcie... to jest — poprawił się — niech „ty“ posłucha. Rzecz jest kapitalna i powinna obchodzić szczególnie osoby muzykalne.

Przechylił się w tył i zaczął wykładać tonem profesorskim:

— Sprawa, o której chcę mówić, wchodzi jednocześnie w zakres: muzyki, pedagogii, nauk przyrodniczych i, że się tak wyrażę, psychologii zwierzęcej. Idzie tu mianowicie o kształcenie zwierząt za pomocą muzyki.

Wanda nadstawiła uszu. Lubiła ona męża w roli uczonego, gdyż było mu z nią najbardziej do twarzy. Dopiero gdy wykładał jaki przedmiot ulubiony i wystudyowany przez siebie dokładnie, stawał się wymownym i pociągającym.

— Niezmierną trudność — mówił Cieński z powagą—stanowi dotąd przepędzanie z miejsca na miejsce, przy znaczniejszej zwłaszcza odległości, wielkich stad wołów, baranów lub koni. Potrzebne są do tego legiony całe dozorców, konnych i pieszych pasterzy i t. p. Zwierzęta, dla utrzymania wśród nich karności i porządku, są bite, katowane i wiele z nich przypłaca każdą taką przeprawę lżejszem lub cięższem kalectwem...

Zatrzymał się, i potarł czoło ruchem pełnym namaszczenia.

Wanda wysłuchała wstępu w milczeniu, nie mogąc jednak opędzić się myśli, że brzmi on dość szczególnie. Spodziewała się jednak, że dalszy ciąg wrażenie to złagodzi.

— Otóż — ciągnął Cieński po małej przerwie, tym samym tonem profesorskim — znalazł się przed półwiekiem jeszcze, człowiek genialny, dziś zapomniany, a co gorsza potępiony i wyszydzony, który wskazał ludzkości sposób prowadzenia 24,000 baranów przy pomocy trzech pasterzy konnych, mających przy sobie osiem psów odpowiednio wytresowanych. Czy pojmujecie — przepraszam, czy ty pojmujesz—jaka to olbrzymia oszczędność pieniędzy, ludzkiej pracy, a co najważniejsza zdrowia i całości inwentarza?

Powstał z miejsca, przejęty uwielbieniem dla wspaniałego pomysłu, i szerokimi krokami przebiegł kilkakrotnie salonik.

Tymczasem wielkie oczy Wandy stawały się z każdą chwilą coraz większemi. W żaden sposób nie mogła wzbudzić w sobie nietylko zachwytu, ale nawet zainteresowania dla tego, o czem mówił Cieński. Gdyby nie bardzo poważny wyraz twarzy mówiącego, byłaby gotowa przypuszczać, że ją mistyfikuje...

— Nie widzę w tem wszystkiem — zauważyła nieśmiało—związku z muzyką...

— Ha, ha! zaraz się on znajdzie! — wykrzyknął Cieński tryumfująco, z jakiemś nienaturalnem ożywieniem.—Te 24,000 baranów za pomocą odpowiedniej tresury, przyuczone zostały od urodzenia do tego, że rozpoznają pewne dźwięki i są im posłuszne. Każdy z nich ma pod szyją dzwonek lub grzechotkę i oswaja się z jej głosem, który przyzywa go zwykle do paszy. Barany oswojone z tym samym dźwiękiem, tworzą oddział, złożony zwykle z trzech tysięcy sztuk; oddział ten zaś znajduje się pod dozorem psa, opatrzonego w dzwonek, tenże dźwięk wydający. Oddziały ustawione są „tercyami,“ to znaczy w ten sposób, aby ton panujący w każdym z nich, tworzył akord z poprzednim i następnym. Rozumiesz?.. Rozumiesz?..

Wanda uczyniła głową ruch przytakujący, ale na słowa zdobyć się nie mogła. Rozumiała pojedyncze zdania, rozumiała nawet związek pomiędzy niemi — całości jednak, a zwłaszcza celu jej, ogarnąć dotąd nie mogła.

„Po co mąż mówi jej o tem?—pytała sama siebie—i dlaczego te barany i te psy tak silnie go roznamiętniają?...“

Postanowiwszy wszakże tego dnia być uprzejmą, zdobyła się znów na zapytanie:

— W jakiż sposób te psy służbę swą pełnią?

— W bardzo prosty, a zarazem bardzo racyonalny. Przy formowaniu stada, psy na znak dany jednego z pasterzy, potrząsają silnie swymi dzwonkami. Barany, zmieszane dotąd chaotycznie, poczynają rozdzielać się na pojedyncze grupy, i każdy śpieszy do psa, który go przyzywa własnym jego dźwiękiem. Pies z dzwonkiem *ut* wychodzi ze swym oddziałem na czoło stada, następne oddziały szykują się takim porządkiem: *mi, sol, si, fa, la, ut.*

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

# Ze świata kobiecego.

(Dokończenie).

P. Paulina Kergomard twierdzi, że ludzie historyczni mają cnoty i wady swoich epok. Okoliczności, które ich przekazały naszemu uznaniu, albo naszej nienawiści, wynikały z idei i faktów, których nie można uznać za niewzruszone, „i dlatego ja nie znam między nieżyjącymi ani jednego człowieka, którego życie całe zalecićbym mogła bez zastrzeżeń, jako przykład do naśladowania. Wychowałam dwóch synów, którzy są dzisiaj ludźmi dobrymi, a nie wskazywałam im nigdy wzorów, nie powiadałam: masz być podobnym do tego lub owego. Zawsze starałam się, aby każdy był o ile możności sobą."

Nie możemy tedy wyjść z tego kółka negacyi i chorobliwego krytycyzmu.

Pani Julia Adam, o której w rozmaitych okolicznościach wspominaliśmy czytelnikom naszym, w ten sposób odpowiada na kwestyonaryusz.

„Radziłabym każdej matce wychowującej synów, a nie mającej pewności, czy który z nich należałby do historyi, aby się strzegła dawać im za przykład bohaterów. Niech ich uczy dobroci bez obliczania na wdzięczność ludzką, niech się postara wszczepić im cześć dla prawdy błogosławionej, a nie wyzywającej; niechaj im stwierdza setką przykładów z życia bieżącego, że kłamcy, egoiści i źli są to ludzie mali i bardzo nieszczęśliwi."

Gorzkim pessymizmem tchnie odpowiedź p. de Grandfort. Oto kilka słówek po szatańsku sceptycznych:

„Ani jednej nie było istoty tak doskonałej, którąby w całości stawić można za wzór człowiekowi młodemu. Jabym radziła wskazywać jako wartościowe: geniusz jednego, drugiego uczucie ludzkości, inne cnoty, któremi odznaczał się ktoś jeszcze—wskazałabym to wszystko wraz z koniecznością złączenia ich w jednej osobie jako przedmiotu uwielbienia dla moich synów—bez żadnej zresztą nadziei, aby był z tego pożytek jakikolwiek."

Pani Grandfort mówi tak, jak gdyby przegrała stawkę w sprawie wychowania swojej progenitury. Nie wiemy jak jest. W każdym razie o tę odpowiedź żal mieć mogą synowie jej, skoro ma synów, bo tym językiem nie przemawiają szczęśliwe, a choćby tylko zadowolone matki.

Na przychylniejszą wzmiankę zasługuje wypowiedzenie się szczere p. Marni:

„Zapytana, kogobym najchętniej stawiła za przykład memu synowi, odpowiem, że Ludwika św. wedle tego, co nam o nim mówi historya: Roztropny a niezłomny w radzie, w walce nieustraszony ale bez zaciekłości, współczujący ludzkiej niedoli, tak jak gdyby był sam zawsze nieszczęśliwym. Człowiek nie może się wznieść wyżej."

Panna Lamastre, używająca pseudonimu „Jean Laurenty," utrzymuje, że człowiekowi dzisiejszemu przykładem powinien być Don-Quichott.

Pani Bogelot, znana we Francyi filantropka czynna, daje wyjaśnienie swoich zapatrywań na obowiązki człowieka względem społeczności — wyjaśnienie, któremu mielibyśmy to jedno do zarzucenia, że jest zbyt osobiste, a nawet całkowicie osobiste. Mówi ta kobieta o tem, w jaki sposób obudziło się w niej uczucie miłosierdzia, i co ją popchnęło na drogę, po której idzie dotąd. Pierwszym u niej człowiekiem w historyi był św. Wincenty à Paulo, którego podaje jako wzór do naśladowania dla ludzi nadchodzącego stulecia, jeśli w istocie zadaniem XX wieku ma być rozwiązanie tych sporów nienawiści i zawziętości, które udręczają ludzkość dzisiejszą.

Zgoda na św. Wincentego— zupełna zgoda, ale zdaje się, że ten wielki człowiek miał jeszcze jedną cnotę, tę mianowicie, którąby mu nie była pozwoliła mówić o sobie tak dużo, a nadewszystko tak pochlebnie.

Pani Greville romansopisarka, daje odpowiedź, którą musimy tutaj przytoczyć w całości, a to dlatego głównie, że jest ona tak wybitnie francuzką. Oto rzeczywiście próbka ducha gallijskiego nb. kobiecego:

„Mój wzór do naśladowania musi być przedewszystkiem francuzem koniecznie, gdyż nie wolno ignorować w sprawie wychowania właściwości plemiennych, a tem mniej dopuszczać do organizmu własnego naleciałości obcych ze szkodą swoich. Tym moim wzorem musiałby koniecznie być człowiek czynu, bo tak chce mieć postęp, a nadto musiałby on być żołnierzem, ponieważ jest to nieuniknionem. Ale nie mógłby się także obchodzić bez roztropności i zręczności, bez których człowiek odważny wychodzi na poszukiwacza przygód jedynie, i dlatego mój wzór ma w sobie sporo dyplomaty. Przytem musiałby on kochać naukę, literaturę, sztuki piękne, mieć dar towarzyskości, cześć dla kobiety, a koniecznie posiadać przymioty dobrego naczelnika rodziny i administratora darów fortuny—jednem słowem musiałby to być człowiek zupełny."

Gdyby wszyscy synowie nasi starali się o te przymioty, Francya XX wieku mogłaby być dumną ze swoich dzieci.

Znowu tedy odpowiedź nie na pytanie, a przytem: żołnierz i dyplomata — miłośnik literatury, mecenas sztuki i dobry administrator majątku — wzorowy ojciec i człowiek pełen przymiotów towarzyskich!

Aj, ty gallijski duchu niepoprawny! Ty zawsze chcesz wszystkiego naraz—wszystkiego połączonego razem, i to w dodatku w stopniu najwyższym. Gambetta, który mówiąc o przyszłości Francyi, wyraził się, że francuzi to naród wielki, rycerski—naród, który lubi sztuki piękne i dobrobyt, był w istocie w tej chwili więcej francuzem jak semitą.

Pani Vacaresco waha się w odpowiedzi swojej, ale i ona zasługuje na to, aby była wysłuchaną:

„Czego właściwie potrzebować będzie od nas wiek zbliżający się? pyta. Czy uzdrawiaczami tych cierpień, które w spadku przekazujemy pokoleniom następnym, będą ludzie czynu, czy też ci spokojni bojownicy myśli, ku którym ustawicznie zwracają się moje osobiste pragnienia kobiety i poetki? Czy człowiek przyszłości ma być podobnym do Lamartine'a, czy do Marka Aureliusza, albo przymioty obydwa łączyć w jednej osobie? To pewna, że zbliżające się stulecie woła o siłę i o wiarę zarazem, postawmyż na jego progu surową a płomienną postać Pascala. Co do mnie życzyłabym tego z całego serca."

Macierzyńska choć nie spartańska wcale jest odpowiedź pani „de Peyrebrune" romansopisarki francuzkiej znanej. Z prawdziwem zadowoleniem dajemy jej tu miejsce, bo jest naturalna, szczera, ludzka zupełnie i chrześcijańska w wysokim stopniu. Przytaczamy dosłownie odpowiedź tej kobiety, zasługującej na to, aby jej wysłuchać, a wysłuchawszy uszanować. Nic wstrętniejszego, jak deklamacya albo kłamstwo, a ta odpowiedź tchnie prawdą samą.

„Wybaczcie, mówi p. P., że nie odpowiem na wezwanie wasze tak, jakbyście sobie zapewne życzyli, ale doprawdy nie czuję się w sumieniu mojem zdolną do postawienia za wzór synowi jednego z tych ludzi, których imiona przekazują nam dzieje, a którzy mają całe uznanie a nawet uwielbienie moje. Niewątpliwie muszą tam być postacie, których wielkość radzibyśmy byli widzieć przelaną w dziecko nasze, ale ci ludzie jeśli byli szczęśliwymi, musieli pozostać nieznanymi z imienia. Co się zaś tycze wielkich a znanych, to nie znajdziecie ani jednej matki, któraby o los podobny dla dziecka swego dopominała się u Opatrzności.

„Zapytajcie Tej, która dała życie Największemu ze śmiertelnych — zapytajcie która matka chciałaby widzieć w dziecku swoim przyszłego Zbawiciela Ukrzyżowanego. A więc któraż, ukazując dziecku Męczennika na Kalwaryi, powie mu: bądź takim jak On!

„Wszystkie ludzkie wielkości, wszystkie sławy i cnoty muszą boleścią okupić swoją doskonałość wyjątkową. Wybierać między bohaterami jest to wybierać wśród męczenników, a od matek nie żądajcie ofiar podobnych. Wychowujmyż dziecko nasze w miłości prawdy i czci dla sprawiedliwości, i niechaj się pełni w losach jego to, co mu sądzono, bo wszak nie brak nam dowodów najświeższych nawet, że wychowanie podobne wywołuje ofiary nieuniknione. Dosyć będzie z naszej strony tej milczącej rezygnacyi, dosyć tej gotowości dostarczania światu ofiar, których cnoty wcześniej lub później rzucić je muszą na pastwę tłumom."

Pani D. Lesueur mówi o Waszyngtonie, jako o wzorze godnym naśladowania ze wszelkich względów.

Pani V. Vincent za taki arcywzór uważa Turgot'a, jako dogmatyczną podporę wszelkich wolności filozoficznych, przemysłowych (!) i handlowych (!!), z tem nadmienieniem w dodatku, że p. V. umieszcza te filozoficzne na końcu.

Pani hr. z d. Mirabeau (Gyp) mówi wymijająco, niewyraźnie, a nawet mglisto; jako osobie tonącej w życiu aktualnem usnąć nie daje proces Dreyfusa, bo po kilkakroć robi do niego aluzyę. Nie możemy dobrze dowiedzieć się z tego, ani jakim wedle pani hrabiny ma być mąż wielki, godzien chwili obecnej i przy-

szłej, ani jaką drogą zmierzać on ma do tej wielkości. Co do drogi wszakże, to myślimy, że nieźle byłoby, aby syn pani hrabiny jak najwcześniej zaczął studyować dzieła mamy własnej, bo byłby to chyba jeden z niewątpliwych sposobów przekazania imienia jego jakiemu przyszłemu Plutarchowi.

Pani Rousade (o ile przypuszczać można ta sama, która na kongresie feministycznym w Paryżu odegrała tak hałaśliwie komiczną rolę) za arcyczłowieka uważa Micheleta, jednego jedynego tylko Micheleta, i tego radzi stawiać jako pierwowzór wszystkim synom *naszym*—to znaczy synom rodzin francuzkich. Możnaby o tem słów kilka powiedzieć, ale ze względu, że niema obawy, aby każda kopia dorównała oryginałowi, niebezpieczeństwo wywołania zbyt jaskrawych z duchem czasu kontrastów, staje się mniejszem. W przeciwnym razie osobliwą byłaby postać tego świata dzisiejszego, na którym, wśród reszty ludzi z ich dążeniami i nastrojem, byłby niejeden już, ale więcej Micheletów.

Opuszczamy sporą ilość imion kobiecych, bo w ich odpowiedziach nie znajdujemy nic szczególnie charakterystycznego, jednego wszakże pominąć nam nie wolno, choćbyśmy jako wzgląd przyjąć chcieli naszą dla kobiecości wogóle usłużność kronikarską. Idzie nam tutaj o odpowiedź daną przez panią Valette, która w świecie literackim czy dziennikarskim używa zwykle pseudonimu „Rachilde.“ Pani ta w omówienia się nie bawi, wywodów długich sobie i czytelnikowi oszczędza, z ideałów swoich tajemnicy przed światem robić nie myśli. Zapytana odpowiada dwoma wierszami — oto one w przytoczeniu dosłownem:

„W historyi współczesnej nie znam oprócz Ravachol'a żadnej postaci, którąbym mogła stawić jako wzór do naśladowania mojemu synowi.”

Pani Marya Ludwika Neron w łaskawej wyrozumiałości swojej tłómaczy przed czytelnikiem autorkę tych niezrównanych wskazań polityczno-społecznych; mówi że jest to umysł niezmiernie pobudliwy, nieco rozgoryczony, nienawidzący banalności w jakimkolwiek rodzaju, wreszcie umysł nie stroniący od paradoksu, ale za to oryginalny bardzo.

Nie możemy poprzestać na tej ocenie, ale ze swojej strony radzibyśmy wiedzieć, z jakiego punktu zapatrywania wyjść potrzeba, aby rozsyłając kwestyonaryusz, zawadzić o kobietę, dla której bohaterem jest Ravachol. Albo się wie coś o ludziach, do których się pisze, albo się nic nie wie; przypuszczamy, że tym razem pani Neron wiedziała, bo inaczej po odebraniu byłaby list rzuciła do kosza dla wiecznej niepamięci. Tymczasem ten list drukuje się, usprawiedliwiając jego treść pogardą banalności, oryginalnością i t. p. Zapewne, że już jak o Ravachola chodzi, to sprawa przestaje być banalną.

Oto i koniec tej mozaiki umysłowej różnobarwnej, różnorodnej i różnogatunkowej. Zeszły numer zawierał z małym wyjątkiem sądy zbliżone do siebie pewną przeciętnością nastroju, w tym, który wysyłamy czytelnikom dzisiaj o wiele więcej jest urozmaicenia. Nie będą mogły wszakże czytelniczki nabrać z niego przekonania, żeby ideały kobiety dzisiejszej były powszechne, wspólne wszystkim, a choćby blizkie siebie czy powinowate, owszem kwestyonaryusz daje materyał stwierdzający trudne nawet do wiary rozbieżenie się w zasadach i przekonaniach Postawmy tylko obok siebie: Elizeusza Reclus, Don-Quichotta, Pascala, Turgota, Waszyngtona, Micheleta, i nakoniec Ravachola—tak jest, wyraźnie Ravachola.

Najoczywiściej dalecy jesteśmy, jak widać z każdego objawu, od tej błogosławionej epoki, którą nam zapowiada Pismo, a która mówi o jednym pasterzu i jednej owczarni. Jakoż niepodobna chyba żądać, aby pasterzami duchów ludzkich mogli być jednocześnie Don-Quichott z Turgot'em, Reclus z Micheletem, a Waszyngton z Ravacholem. Ani sposobu!

*K.*

## Z seryi lirycznej.

* * *

Poetą jestem! tak!
Królewski jest mój ród,
Mej myśli złotej szlak
Od nieba idzie wrot!

Nie z dumy, ani z pychy
Urasta moja moc —
Z miłości wielkiej, cichej,
Wszczepionej w życia noc...

Z poświęceń cichych dzwonem
W tej lutni wsnutych głos,
Co wiąże z Bożym tronem
Znikomy ziemski los...

Z nadziei, co otuchą
Krzepiącą pośród burz,
Łódź życia wiedzie kruchą
Na światło zbawczych zórz.

Z zachwytem dla tej zorzy,
Anielskich łun i farb,
Przechodzę świat ten Boży,
Rozrzucam dziwny skarb.

Za plon mój w cichem wianie
Za błogość jasnych lic,
Za pieśń—za miłowanie
Nie pragnę nic a nic!

Nie wieńce mi ochotą
Śród znoju moich dróg:
Natchnienia chwilą złotą
Nagradza mnie sam Bóg!

*Józef Jankowski.*

## Nauka języków obcych.

Zmuszeni od bardzo dawna do obciążania naszych lat młodzieńczych całem brzemieniem nauki języków obcych—zarówno żyjących jak zmarłych, wiedzieć powinniśmy jak się też dzisiaj zapatrują na konieczność poznania mowy obcej te narody, które dotąd oprócz języka własnego z żadnym innym się nie zaznajamiały — co je do tego zniewala, i z jakich wychodzą one założeń, mieszcząc w programach swoich ten lub ów język cudzoziemski, jako obowiązkowy.

Że do tych ostatnich należeli aż po dzień dzisiejszy francuzi, wiemy o tem wszyscy; ich cywilizacya na kontynencie najstarsza, ich geniusz, wynalazczość, stanowisko polityczne — wszystko to razem złożyło sie na wielki przywilej wszechświatowości, którego w sferach oświeconych całego, można powiedzieć świata, używała dotąd mowa francuzka. Wypadki drugiej połowy bieżącego stulecia zmieniły warunki. Z dyplomacyi, ze sfer naukowych, z kół towarzyskich najpolerowniejszych, mowa francuzka dotąd wyrugowaną nie jest, ale życie ekonomiczne, ale pierwszeństwa niezaprzeczone, uzyskane na rozmaitych polach działalności ludzkiej przez inne narody, ograniczają coraz bardziej dawne wszechwładztwo. Dzisiejszy francuz czuje i rozumie to dobrze, że jeśli go konieczność zmusi porzucić granice kraju, a choćby tylko wejść w stosunki handlowe, przemysłowe czy polityczne z zagranicą, już mu jego mowa własna nie wystarczy tak, jak wystarczała ongi jego ojcom.

O ludziach nauki nie mówimy tu wcale; ci ostatni zarówno we Francyi jak gdziekolwiek zmuszeni byli i są uzupełniać sobie wiadomości dorobkiem literatur obcych, i jeden chyba belletrysta francuzki, korzystając z wyjątkowej poczytności książki w jego kraju i zagranicą, obchodzi się bez nauki języków innych, podobnie jak się obchodzili poprzednicy jego.

Obecnie dyskutują francuzi, który z dwóch języków: angielski czy niemiecki jest dla nich w warunkach danych konieczniejszym— o uczeniu się jednego i drugiego bardzo się mało dotąd mówi.

Oto są dane cyfrowe, które nam najlepiej wytłómaczą, jak stoją te sprawy w chwili obecnej. W liceum Condorcet języka an-

| | | | |
|---|---|---|---|
| gielskiego uczy się | 150 | niemieckiego | 38 |
| w liceum „Janson de Sailly“ | 27 | „ | 89 |
| „ „ Montaigne | 188 | „ | 506 |
| „ szkole Fenelona | 11 | „ | 120 |
| „ liceum w Lille | 21 | „ | 47 |
| „ „ Marsylii dwa razy więcej uczy się niemieckiego | | | |
| „ kolegium w Saintes | | | |
| w szkole przygotowawczej | 31 | „ | 52 |
| kursów handlowych wyższych | 31 | „ | 42 |

To samo znajdziemy w szkole umiejętności politycznych, na 5 uczących się języka niemieckiego 1 zaledwie studyuje angielski, wszędzie zatem ta przewaga mowy sąsiadów

z za Renu jest stanowczą. Wypłynął ten prąd po części z powołań, którym się przeważnie oddają francuzi, a po części nawet zrodziły go mgliste, nieujęte, ale niemniej stale podsycane nadzieje jakiegoś w przyszłości zbliżenia między Francyą i Niemcami.

Inne względy, powiedziećby można, o wiele poważniejsze, które zdawały się przemawiać za tamym językiem, odegrały tu rolę zupełnie podrzędną, a właściwie mówiąc nie zostały wzięte w rachunek. Kraje zamieszkane przez ludy mówiące językiem niemieckim nie liczą więcej jak 60 milionów, podczas gdy na półtora miliarda ludzi zamieszkujących nasz glob ziemski, używa języka angielskiego 500 milionów, a zatem cała jedna trzecia część. Cyfry dotyczące handlowych stosunków Francyi do Niemiec i Anglii, przemawiają w tym samym duchu. Na 700 milionów dopełniono w roku 1897 tranzakcyi między Niemcami a Francyą, podczas gdy ta sama pozycya w stosunkach anglo-francuzkich dosięga 2,600 milionów, a zatem wysokości w czwornasób blizko potężniejszej. Zresztą konkurencya ekonomiczna między Francyą a Niemcami jest dla pierwszej prawie że nie do wytrzymania, a to ze względu, że rękodzieła niemieckie są od francuzkich tańsze, podczas gdy walka na tem polu z Anglią jest dla Francyi zupełnie możebną, z zastrzeżeniem wszakże, obowiązującej w tych zetknięciach, znajomości języka angielskiego. A że anglik nie uczy się języków obcych, że interesa handlowe załatwia tylko w swojej mowie ojczystej—to trudno, to trzeba już wyrozumieć, bo on i dzięki rozpowszechnieniu tej mowy swojej i dzięki wysoko posuniętej technice w produkcyi, ma wszelkie prawo narzucać warunki.

Fernand Herbert, ,który napisał studyum swoje w przedmiocie tego wyboru dla francuzów między jednym językiem a drugim, tłómaczy czytelnikom, co on wogóle rozumie przez naukę języka angielskiego w szkołach i liceach francuzkich. Tu nie idzie zdaniem jego, bynajmniej o to, żeby uczniowie byli w stanie czytać Szekspira w oryginale, ale aby się nauczyli w krótkim czasie stosować tę mowę w życiu powszedniem, codziennem, co jest w wysokim stopniu możebnem do osiągnięcia, albowiem mamy tu do czynienia z narzeczem obchodzącem się bez odmian w końcówkach, bez deklinacyi, prawie że bez składni. Pożądanem byłóby, mówi w dalszym ciągu ten pan Herbert, aby nauczający stosowali tutaj metodę bezpośrednią, zresztą wiadomo dobrze, że tak, jak język niemiecki działa na francuza zniechęcająco, angielski pociąga go i nęci. Mamy przytem, powiada on, złych nauczycieli języka niemieckiego i dlatego między innemi postępy uczniów są tak słabe, a gdyby połowę tego czasu poświęcił francuz każdy na nauczenie się języka angielskiego, z pewnością wszelką doszedłby do rezultatów pożądanych.

Na daleko właściwszą drogę weszły pod tym względem szkoły kobiece, tam język angielski zajmuje jedno z miejsc naczelnych. Nie może być inaczej, bo wreszcie któżby zrobił między tymi dwoma językami wybór na korzyść niemieckiego, jeśli niema na widoku szkoły w Saint-Cyr—albo politechniki. Kobiety korzystają z tego, że nie mają przed sobą wojskowości i urzędów, i wychodzą na tem jak najlepiej. Myślano zrazu wprowadzić we Francyi do zakładów naukowych oba języki jako obowiązujące. Myśl okazała się złą w zastosowaniu, i dlatego zarzucono ją. Chcieć poznać oba, znaczy tyle, co nie zdobyć sobie żadnego. Wybór wolny między dwoma musi być pozostawiony każdemu wedle zawodu, do jakiego się sposobi.

Wiadomo, że tak jest, przynajmniej o tyle, o ile to dotyczy Francyi. Polyglotami nie są francuzi i to nie jest tajemnicą dla nikogo, ale my, my osobiście nie możemy, a co prawda nie potrzebujemy się tak dalece rachować z trudnościami, jakie nam przedstawia nauczenie się mowy obcej — nie jest to bynajmniej dla nas tem, co ludzie zwą morzem do wypicia.

Są to tedy sprawy ,czysto indywidualne — jednym przychodzi łatwiej, innym trudniej, a my należymy do pierwszych z pewnością wszelką. Nie to jednakże uważamy za rdzeń kwestyi, i nie na to zwrócić chcieliśmy uwagę czytelników naszych, przedstawiając im tę sprawę. Mieliśmy raczej intencyę pokazania, do jakiego stopnia utylitarnie biorą sprawy wykształcenia społeczności dzisiejsze. Co ludziom młodym po Szekspirze, Calderonie, Byronie, Goethem, Mickiewiczu, czy Słowackim — co im przyjdzie z poznania ducha obcego, kondensującego się w arcydziełach jego geniuszów?

Perkalik, szpulka niciana, artykulik produkcyi Paryzkiej — business wogóle, oto regulator wszechpotężny, oto drogoskaz i przewodnik.

Może być, że ten a nie inny kierunek jest w istocie obowiązującym za dni naszych. O tyle jednak o ile naród niepotrzebuje albo nie chce wyłącznie i niewolniczo iść za temi wskazaniami, o tyle, zdaniem naszem przynajmniej, stawiać można śmiało horoskop pomyślniejszy jego przyszłości. Nie podobna przecież aby wszystkimi stosunkami owładnęło kramarstwo, aby podporządkowało swoim wymaganiom resztę udoskonaleń, pożądań i aspiracyi ludzkich.

*A. S.*

# KORESPONDENCYA.

*Zakopane, 19 Sierpnia 1899 r.*

Na wiosnę roku bieżącego krakowska „Czytelnia dla kobiet" postanowiła zwołać w Zakopanem zjazd niewieści. Porozsyłano tedy zaproszenia do stowarzyszeń we Lwowie, Krakowie, miastach i miasteczkach prowincyonalnych, do znakomitości literackich lub naukowych. Na dzień zjazdu naznaczono 15 Sierpnia. Dnia tego sala Towarzystwa Tatrzańskiego napełniła się niemal po brzegi publicznością wyłącznie kobiecą. To zamknięcie drzwi przed mężczyznami dało naturalnie powód do przeróżnych żartobliwych uwag, których echa znalazły się niezadługo na szpaltach dziennikarskich.

Mówiono więc, że poza temi zamkniętemi drzwiami postanowioną zostanie zagłada mężczyzn i t. p. Tymczasem jeden tylko referat p. D., poruszający kwestyę: dlaczego emancypacya kobiet nie robi u nas postępów—miał nieco feministycznego zacięcia. Przyjęty z oburzeniem niemal przez większość zgromadzonych, z powodu nieobecności autorki nie został poddany dyskusyi; materyału do niej jednak zebrało się w duszach wiele — i gdyby dopuszczono do rozpraw, byłyby one niewątpliwie ożywione i gorące.

I pod wielu innymi względami różnił się wiec kobiecy w Zakopanem od podobnych zjazdów paryzkich lub londyńskich. Oto nie było posiedzeń burzliwych, nie było wrzasków, kłótni, bluźnierstw — nie było wreszcie sporów osobistych, opartych na osobistych niechęciach.

By powiedzieć całą prawdę, wyznać muszę, że brakło tam parlamentarnej techniki, że dyskusya gmatwała się czasami—niepodobna jednak dziwić się temu, gdy zważymy, że znajdowało się tam wiele osób bardzo młodych (z pośród nauczycielek elementarnych np.), nie przyzwyczajonych do zgromadzeń publicznych, niewyrobionych — a wreszcie alboż i w parlamentach zawsze wszystko niezmąconym idzie ładem? Ostatecznie, drobny to zarzut.

Brak miejsca nie pozwala mi na szczegółowe sprawozdanie. Podniosę tylko te momenty, które najsilniej zjednoczyły uczestniczki lub zainteresowały je najżywiej.

Jednym z najpiękniejszych, najgoręcej oklaskiwanych był referat p. t. „Wieśniaczka jako dziewczyna, żona, matka, pracownica." Wypowiedziany gorąco, barwnie, z zapałem przez jedną z najlepiej znanych tu autorek popularnych, pozostał jako niezatarte wspomnienie w pamięci uczestniczek zjazdu. Autorka oparła swoje studyum na obserwacyach własnych, na pracach pierwszorzędnych ludoznawców, i wreszcie na ankiecie prowadzonej pośród włościan w różnych stronach Galicyi. Kluczem do zrozumienia duszy wieśniaczki była jej pieśń.

Namalowawszy w prześlicznym obrazku bosonogie dziewczątko, pastuszkę wiejską, zmuszoną do pozostawania na błoniu lub w lesie podczas słot i wichrów jesiennych, uczące się od młodu wytrwałości i odwagi, nieświadomie chłonące w duszę miłość przyrody—przeszła następnie do skreślenia postaci dorosłego dziewczęcia. W atmosferę domową wnosi dziewczyna wiejska pierwiastek estetyczny. Ona to dba o czystość i porządek w chacie, ona ją bieli i mai, ona splata wieńce, jej głos płynie polami po rosie. A w pieśni jej przewija się wciąż nuta uwielbienia dla przyrody, nuta wyniesiona z długich samotnych dumań dziecięcych, na polanie, nad ruczajem, po stokach gór.

Rodzice dają pewnego rodzaju pierwszeństwo córce przed synem. Otaczają ją większą troskliwością — do pracy jednak, ciężkiej bardzo pracy zapędzają zawczasu.

Jako żona, ma wieśniaczka dodatni wpływ na męża— zgadzają się na to wszystkie odpowiedzi nadesłane na wspomniany wyżej kwestyonaryusz — ona to odwodzi go od pijaństwa, gry w karty, palenia tytoniu i t. d

Mąż w drobnych rzeczach zasięga zwykle jej rady, i chyba tylko w bardzo ważnych kieruje się własnym rozumem. Co do moralności dziewcząt, a zwłaszcza kobiet wiejskich, znajdowano w kwestyonaryuszu przeważnie pochlebne świadectwa.

Smutne objawy trafiają się tylko w sferze najbiedniejszych, zmuszonych do szukania służby lub zarobków po świecie. Nawet na emigracyi, poza oceanem, wieśniaczka galicyjska zdołała wyrobić sobie opinję dzielnej pracownicy, wzorowej matki rodziny — choć zarazem i najciemniejszej, najmniej kulturalnym wpływom podatnej istoty.

Najbardziej wzruszającą jest wieśniaczka-matka. W odpowiedziach chłopów na odnośne zapytania czytamy: nie słyszeliśmy nigdy o matce, którąby nie kochała swoich dzieci— albo: dzieci matkę kochają, ojca się boją i t. d. Dobrych matek jest wiele. Większość młodzieży wieśniaczej, otrzymującej w szkołach wyższe wykształcenie, zawdzięcza je matkom swoim.

Jako pracownica, kobieta wiejska w Galicyi siłą dorównywa niekiedy mężczyznom, pracowitością przewyższa ich zawsze. Gospodarstwo domowe jej znajduje się jednakże na nizkim bardzo poziomie, a wobec nędzy stoi wieśniaczka bezradna, z załamanemi rękoma. W pewnej mierze winna temu jej ciemnota.

Gdy praca jej przynosi znaczne dochody, wieśniaczka chętnie robi z nich ofiarę na rzecz rodziny. Dowodem tego dziewczęta, które wyemigrowawszy do Ameryki i znalazłszy tam dobre zarobki, przysyłają rodzinom swoim grosz zarobiony (niekiedy do 20 złr. miesięcznie) przysyłają go na spłatę długów i ocalają zagrody rodzinne od lichwiarskich, niemieckich lub żydowskich szponów.

O wiele niższy u kobiet poziom oświaty, niż u mężczyzn, nie dozwolił dotąd na rozbudzenie innych uczuć. Trafiają się wprawdzie i w tym względzie wyjątki; pojedynczych jednak jednostek nie można brać w rachubę.

Na zakończenie postawiła referentka wniosek założenia pisma dla kobiet wiejskich.

Pismo to miałoby kulturalne cele, wyjaśniałoby w sposób popularny zjawiska przyrody, podawało wiadomości z historyi i geografii, kształciło pojęcia etyczne, obok tego zaś udzielałoby rad praktycznych z zakresu gospodarstwa domowego i rolnego, domowego przemysłu i t. d. Jednem słowem, strona ekonomiczna znalazłaby w niem uwzględnienie szerokie. Hygiena i pedagogia nie byłyby również pominięte. Pismo powinno być redagowane w sposób zupełnie popularny, a nadto należeć do bardzo tanich.

Przeciwko wnioskowi odezwało się parę głosów. Utrzymywano, że wobec wielkiej ilości wychodzących już pism ludowych, pismo dla kobiet jest zbytecznem. Panie wnoszące opozycyę przeciw wnioskowi otrzymały objaśnienie, że wychodzące obecnie pisemka ludowe są wszystkie organami pewnych stronnictw, i prawie wcale nie uwzględniają celów kulturalnych. Poziom ich wreszcie, wobec ztwierdzonej różnicy uświadomienia obu płci — za wysoki dla kobiet. Wniosek przyjęto.

*H.*

---

# PREMIÓWKA.

**Epizod z naszych czasów.**

PRZEZ

A. K. S.

(Dalszy ciąg).

— To żaden wzgląd—perswadował domyślnie Kozera.—Uważam się w tej chwili za taką potęgę materyalną, że nawet zbiorowe niedomagania gotów jestem wziąć na swoje barki. Ha! dziwicie się, panowie koledzy! Mniejsza z tem; niepodejmuję uwłaczających posądzeń, do których zresztą zbyt często dawałem powód, a natomiast stoję przy zrobionej propozycyi, i przy zadeklarowanej gotowości mojej.

— Cóż za żyła niespodziana?—dopytywał z żywym interesem Stanisław, zaczynający rozchmurzać się naprawdę.

— Kondycya dwumiesięczna zaraz po egzaminach, i bezpośrednio wynikająca z niej zaliczka na koszta podróży. Jasne?

— Zupełnie jasne. A zatem, panowie, niema co myśleć długo; godzina druga mija. Kto o własnych siłach wykonać może przedsięwzięcie, ten niepotrzebuje krępować się—kto chwilowo cierpi na brak gotowizny, temu obydwa z Michałem ofiarowywamy kredyt.

— Nieograniczony — dorzucił ze spokojną pewnością siebie Kozera.

Reakcya w umysłach młodych bywa zwykle szybka, to też w kwadrans potem wychodziło, z jednej z przecznic na Marszałkowską ulicę, tych pięciu ludzi młodych, którzy tak niedawno w zupełnej bezradności nie wiedzieli jak zabić resztę pięknego dnia wiosennego.

— Przy wejściu na plac wyścigowy, nie przyszło nawet do głowy nikomu zażądanie innych miejsc jak piętnasto kopiejkowych, a że nie było jeszcze bardzo późno, więc się zdołali nasi znajomi umieścić prawie wprost trybun i przy samej barjerze. Było to zatem wszystko, co w danych warunkach zdobyć się dało. Niebawem jednakże gęsto płynąć zaczęły tłumy miejskie i naciskać uprzywilejowaną część, która miała się na czem oprzeć łokciami. Jakaś przytem przelotna chmurka lekko orosiła zebranych, a po niej ukazało się słońce bystrzejsze, i przy cichości atmosfery, w tej ciżbie ludzkiej zrobiło się ciasno, duszno, nie do wytrzymania prawie.

— Uważam że prasa nasza traktuje kwestye, tak zwane palące, połowicznie tylko, zauważył Kozera ocierając spotniałe czoło. Artykuły o kąpielach ludowych nie wyczerpują kwestyi bynajmniej, jakkolwiek przyzna każdy że są zajmujące i nader urozmaicone. Co do mnie, czuję jednak w tej chwili, że tania kąpiel załatwia sprawę w jakiejś części zaledwie, i że tanie ludowe perfumerye są równie nieodbicie potrzebne społeczeństwom, jeśli te mają rozwijać się w kierunku demokratycznym. Inaczej za zbiegostwo pod sztandary burżuazyi nie zaręczam wcale, a nawet coś się w tym rodzaju i mnie samemu marzy już po głowie.

— Ani to przyjemne ani nowe — mruknął niechętnie do Piątkiewicza Fichten, któremu wesoły nastrój Kozery szczególnie do przekonania dzisiaj nietrafiał, i który z tonu domyślał się zaczepnego usposobienia przeciwnika. Ten ostatni jednakże, raz zaofiarowawszy swoją kasę do rozporządzenia kolegom, niechciał do niej nikomu, nawet Fichtenowi, sporem jakimś zagrodzić drogi, więc zamiast na ten zwrot bezpośredni, a nieprzychylny dla siebie, odciąć się ostro, jak to zwykł był czynić zawsze, wybrał coś pośredniego i odpowiedział z miejsca:

— To fakt jest, że to ani przyjemne ani nowe. Co się tyczy ostatniego zarzutu zrobionego przez szanownego kolegę mnie, albo temu powietrzu, którem w tej chwili oddychamy, bo niewiem dobrze komu, to myślę, że jest ono w istocie dosyć dawnem i było prawdopodobnie znanem już w starożytności, jakby to słusznie zauważył każdy profesor niemiecki, rozpoczynający swój kurs na początku semestru. Tak jest, ten miazmik sympatyczny, a bogaty w azot znała już Grecya i Rzym, a bodaj że i Egipt stary, który miał proletaryatów zastępy całe.

W tej chwili wszczął się huczek jakiś tuż obok naszej młodzieży, która zajęta własną rozmową, mało bardzo zwracała uwagi na wyścig pierwszy, rozgrywający się właśnie, a tem mniej na manipulacyę pokątnego totalizatora, którego przedstawiciela stróż bezpieczeństwa publicznego eskortował w tej chwili do cyrkułu, zapewne dla zaprodukowania koncesyi na prowadzony proceder. Zainkasowawszy fundusze od otaczających, szedł on wcale nie markotny, bo się niepotrzebował rozrachowywać z łatwowiernemi rzeszami, których grosze unosił ze sobą.

— Tego to znaleźli — zauważył zgryźliwie Piątkiewicz,—tamtym w budkach dadzą święty pokój, chociaż oni nic innego przecież nie robią.

— W połowie masz tylko racyę—zauważył Stanisław z niechęcią. — Nikt tamtego nie pochwala, ale nie idzie zatem, żeby ten, który tam oto jak widzę dochodzi już do bramy, nie miał być prostym złodziejem, i żebym ja miał w jakikolwiek sposób współczuć jego położeniu.

Kozera był dziś w szczególnem nastroju. Korzystając z faktu zaczął on znowu przedrzeźniać się z Fichtenem.

— Jak widzę, panowie, nie pozostaje nam nic jak opuścić to miejsce. Sama gonitwa zostawiła mnie zimnym i pokazuje się, że mi jeszcze czegoś potrzeba, a sądząc po waszych śmiertelnie znudzonych twarzach — i wam także. Słuchajcież uważnie, bo mam myśl, i to wcale nie byle jaką. A gdyby tak zajrzeć oko w oko hydrze kapitalizmu? gdyby tak wtargnąć majestatycznie między tę nędzną burżuazyę? Co mówicie na to? Lud możemy na tę chwilę zostawić samemu sobie, raz dlatego, że ma on dosyć inicyatywy, aby stworzyć sobie samodzielnie zadowolenia, których próbkę, wraz z jej następstwami widzieliśmy oto przed chwilą, a potem nasze zjawienie się tam bez pożytku dla idei być nie może; kto wie jakich ofiar wymaga po nas położenie. Dzień dzisiejszy nie jest dniem zwyczajnym, wierzajcie mi. Idziemy tedy, czy nie idziemy?

— Idziemy—odpowiedział w imieniu wszystkich Stanisław, pomimo że Fichten kładł mu w tej chwili w ucho, że płaskie koncepta Kozery denerwują go i odbierają właśnie swobodę korzystania z chwili. Nic to nie pomogło, bo skryta ciekawość ogólna przemogła.

Oprócz Stanisława, który znał wyścigi oddawna i Kozery, który pomimo biedy, jako urodzony tutaj, nie mógł ich nie znać, reszcie były one obcymi zupełnie, i wogóle to wszystko, co było do widzenia z drugiej strony toru, znanem zaledwie ze słyszenia. Przy kasie płacił Stanisław za Fichtena i Piątkiewicza, odpowiedziawszy zaspakajająco na ich zapewnienia co do zwrotu w najkrótszym czasie, a Kozera milcząco, prostym ruchem głowy, zatwierdził identyczne zastrzeżenie ze strony Bielunia.

Trzeba przyznać, że złośliwość Kozery obiecywała sobie tutaj żniwo prawdziwe i jako żywo nie zawiódł się on tym razem.

Nie mówiąc o Stanisławie, który był w tem otoczeniu swobodnym zupełnie i Bieluniu, który jako chłop frontowy prawdziwie, robił wrażenie na słaniających się kobietach i kobietkach wcale nieposlednie, tamci dwaj wyglądali jak okradzeni. Semicki typ Fichtena zaostrzony afektowaną swobodą, wywoływał szydercze uśmieszki, a gapiącego się Piątkiewicza, który nastąpił jakiejś osobie na ogon sukni, nazwał towarzyszący jej pan z monoklem w oku, botokudem, co obżałowany przyjął do wiadomości bez szczególnych oznak oburzenia. Długo jednakże bawić się w ten sposób nie było można; dwa biegi odbyły się już bez żadnych osobliwych wydarzeń, oprócz przelecenia jakiegoś jeźdźca przez łeb koniowi przy pierwszej przeszkodzie, gdy Kozera, który miał teraz wszystkiego do syta, najniespodzianiej odezwał się do towarzyszów swoich:

— Panowie moi! Sądzić zboczenia i występki ludzkie na wiarę zapewnień cudzych, jest to w każdym razie sądzić powierzchownie. Patrzymy oto na te klasy zwyrodniałe, pisząc im ciągle nasze uparte: *mane, tekel, fares*, a one jak żyły, tak żyją, a nawet o ile mój dar spostrzegawczy nie myli mnie, to żyć mogą wraz z występkami swymi lata jeszcze całe. To jest źle, to bardzo źle, ale ja na to nic poradzić nie mogę. Właściwie mówiąc, potrzebaby wiedzieć, o ile rak zepsucia toczący ich wnętrze jest rakiem rzeczywistym, potrzebaby poznać *intuitive*, to, co ich gubi, wcielać się w ich namiętności, przeżywać je, a wtedy będziemy mogli powiedzieć, żeśmy zdobyli dla sądu naszego prawdziwe, tak zwane w powieściach psychologicznych, *dokumenty ludzkie*.

— Długo tego jeszcze będzie?—pytał Fichten.

— Niedługo — owszem konkluzye już nadchodzą. Otóż panowie, mądry niemiec powiada: *Alles mitmachen! Homo sum* i t. d. mówił rzymianin...

— A ta konkluzya? — wtrącił Piątkiewicz.

— Konkluzya jest z tego wstępu jedna i prosta, a jeśli ją mamy stosować do położenia danego, wypadnie ona mniej więcej tak: jeśli będziemy apriorystycznie potępiać emocye wynikające z hazardu, bez spróbowania hazardu — jeśli apostołować będziemy ciągle przeciw występkowi, nie zakosztowawszy nigdy słodyczy jego owocu, będziemy jako ci, którzy nie ufają sobie samym, którzy przez proste tchórzostwo stronią od zarazy.

— Za długo trwa ta tirada cała.

— A więc niech się stanie wola wasza. Widzę, że wam pilniej do grzechu, niż mniemałem. Gramy czy nie gramy?

Żadnej odpowiedzi.

— Wszak mam to wziąść za przyzwolenie?—pytał kusiciel.

— Możesz, możesz—zawtórował ze śmiechem rozochocony Stanisław, który wychodził całkiem ze swojej kwakierskiej roli i apostolskiej sztywności. Możesz, działaj ku powszechnemu dobru i rozporządzaj groszem publicznym.

— Jakto, na nas pięciu jeden bilet — pytał z afektowanem oburzeniem Kozera.

— Daj pokój—nie trać czasu!

— Panowie, wielka chwila nadchodzi. Zaufajcie moim dobrym natchnieniom. Idę.

— Zaczekajże waryacie, a pieniądze?

— Mam, policzymy się.

Odszedł. Bieluń, zdawało się, nie pojmował dobrze jak się ma zachować. Wszak to tak nieprzewidzianie go zaskoczyło to wszystko, więc patrzył, uśmiechał się niekiedy, a jeśli poważniał, to na myśl, jakie się też na końcu okażą koszta tego całego szaleństwa. Ku usprawiedliwieniu go jednakże, czujemy się w obowiązku zaznaczyć, że przyjmował z rezygnacyą odpowiedzialność swoją w razie niepomyślnego obrotu sprawy, a wyplątanie się w takim razie nie przeszło mu nawet przez głowę.

Zgoła nie takie intencye, przynajmniej dla doświadczonego oka Kozery zdradzali tamci obydwa. Fichten miał zachowanie niezwykle poważne, Piątkiewicz uśmiechał się szyderczo, gotów w razie porażki przejść w ton swój rezonerski i wykazać jak na dłoni brak wszelkich zasad Kozery i chwiejność zwykłą Stanisława, który jako należący do rasy zwyrodniałej, musiał w podobnej okazyi utykać koniecznie na każdym kroku.

Tymczasem Kozera szedł sobie najswobodniej ku budkom totalizatorowym, i ani myślał, ani rachował, ani przewidywał. Poprostu chwytał jedną z nader rzadkich u niego chwil swobody i bawił się nią, wiedząc, że długo potrwać nie może. Naraz przyszło mu w drodze skrzyżować się z jakąś bardzo krzycząco strojną osóbką, na widok której zatrzymał się, jak gdyby przywołując jakieś ubiegłe obrazy, czy porządkując w głowie jakieś wspomnienia. Po minucie takich roztrząsań uderzył się w czoło i szepnął do siebie:

— Julka! no—ktoby to powiedział. A jak mię to zmierzyła oczami, jak gdyby mię nigdy nie widziała w życiu. Zresztą ma racyę, bo moja czapka szczególnie jest kompromitująca nawet na staromiejskim rynku, nie dopieroż tutaj. Mniejsza z tem Julka wyciągnęła jakiś duży, choć prawdopodobnie nie bardzo zaszczytny, los. Ale co to — ogląda się? Przecie nie na mnie—owszem na mnie. Ach ba! Jest oglądanie i oglądanie. Takie jak to nie oznacza wcale intencyi odnowienia znajomości. Oh! co do tego, to wyraźnie nie chce się ze mną zetknąć i kieruje się w tłum, licząc na zamięszanie się tam. Bądź co bądź w tem coś jest. Chodźmy za Juleczką, bo na bilet jeszcze czas; konie z ostatniego biegu dopiero wyprowadzają z toru. Wreszcie co ma być — będzie. Nie dobrze jest pozostawiać takie zagadki bez rozwiązania.

Wyraźnie przeznaczonem było, aby Kozera monologował jeszcze chwil kilka i to nie szczędząc sobie wykrzykników podziwienia. Ktoby go był teraz podsłuchiwał, mógł był poznać, że zatonął całkiem w przedmiocie swojej chwilowej obserwacyi.

— Ależ ona rozgląda się — szuka kogoś — wyraźnie szuka. Patrzajcież co to jest oko kobiece — dojrzała. Idzie prosto ku niemu. A więc to ten. Pociecha doprawdy! Cóż za karykatura! Juleczce zależy wyraźnie, aby jej nie widziano z tym jegomością. Ma racyę, bo też to małpa czysta, przytem obskurnie wygląda. Teraz idą na bok. Co to znaczy to wszystko? Patrzajcie, Julka gestykuluje — on się broni, chce odchodzić. Ona za nim, przywołuje go. Znowu jakaś kłótnia czy jakieś targi. Aha! godzą się, podają sobie ręce. Ładna zgoda! toż on jej grozi! No, każde w swoją stronę teraz. Kto on może być jednakże? Boże mój drogi! Jak też to ta belferka ogłupia ludzi. Pytać się, kim może być ten szympans z klasycznie koszlawemi nogami. Toż to żokiej! Ach! ach! ach! Cały świat myśli! Informacye! Nie może być inaczej, tylko informacye. W każdym razie jeśli Julka pospiesza do kasy której, to ja pospieszam za Julką.

Stało się jak postanowił.

Nie upłynęło całych dwóch minut, a stał Kozera przy budce kasowej nie bardzo w tej chwili oblężonej, stał tak, że bezpośrednio po tej pani czy panience, którą sobie tak poufale w myślach Julką i Juleczką nazywał, on tylko mógł zażądać od kasyera biletu. Pomimo że dobrze wszystko obliczył, mogło się było obliczenie przy wykonaniu okazać mylnem zupełnie, gdyby nie przytomność umysłu, którą wezwał w pomoc, aby wybrnąć z kłopotu. Dawna znajoma zażądała biletu głosem przyciszonym, zasłoniła sobą okienko całe, pieniądze miała gotowe i rzuciwszy je, poza szybą zwinęła bilet, pozostawiając dawnemu adoratorowi na pożegnanie gorzko-drwiący uśmieszek, wielce charakterystyczny. Adorator jednakże należał do przedsiębiorczych. Skorzystał z tego, że kasyer trzymał jeszcze bloczek, w ręku i z najnaturalniejszą miną, jednostajnym przyciszonym głosem powiedział:

— Proszę ten sam i dla mnie.

— Ten sam który wzięła ta pani?

— Tak jest—ten sam.

— A więc numer 5 ty?

— A rozumie się.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

# KRONIKA.

### *Dobroczynność.*

Wspominaliśmy z początkiem roku bieżącego, że w Warszawie przy zbiegu ulicy Lipowej i Wiślanej ma się rozpocząć budowa gmachu, który pomieści salę zajęć dla chłopców pozostających bez opieki i nauki. Gmach ten powstający z darów publicznych zbieranych staraniem ks. Siemca, rozpoczętym został z wiosną, ale ostateczne jego wykończenie zależnem jest od dalszego napływu funduszów. W widnych, wysokich salach od ulicy Lipowej znajdzie 400 chłopców lekcye krawiectwa szewctwa, stolarstwa, tokarstwa i wyrobu kapeluszy słomkowych. Projektowany internat, bo i ten jest na widoku, mieścić się będzie w oficynach, gdzie też znajdzie się mieszkanie służby i nadzoru instytucyi. Do przewidzenia jest, że ofiarność Warszawy nie pozwoli na zbyt długą zwłokę w dokończeniu dzieła, którego użyteczność jest niezaprzeczona.

### *Sprawy miejskie.*

Kilkoletnie doświadczenia robione w Warszawie z różnego rodzaju brukami, przekonały ostatecznie o pierwszeństwie, jakie się należy typowi bruku z kostek granitowych na betonowym podkładzie. Nie jest to materyał tani, dziś nawet można go nazwać drugim, albowiem z 22 rubli, które kosztował niedawno sążeń kwadratowy kostek, wzrósł on do ceny 41 rs. W każdym razie trwałość robi go tańszym, a przeto godnym zalecenia. Na trzyletni okres czasu, który jest przed nami zamówiło miasto tego bruku za 600 z góry tysięcy rubli.

Kolei Wiedeńskiej przybywa wprost dworca nowy pawilon; przeznaczeniem jego będzie zmniejszenie natłoku publiczności, który przy tym ruchu jaki ma dzisiaj linia Wiedeńska, był w istocie nader uciążliwym. Pawilon stanie frontem do nowej ulicy równoległej do Chmielnej, a właściwie nie będzie ona nową, ale przywróconem przedłużeniem ulicy Widok, które istniało jeszcze przed laty trzydziestu. Na placu przed tą budowlą będzie stacya dorożek i omnibusów.

Zarząd Pogotowia ratunkowego zaprojektował urządzenie w gmachu ratuszowym pomieszczenia w którem znalezćby mogli tymczasową opiekę, przyprowadzeni z ulicy obłąkani bez dozoru chodzący po mieście. Projekt ten uzyskał podobno zatwierdzenie władz miejskich. Przy sposobności wzmiankujemy w tem miejscu, że dla pomnożenia funduszów Pogotowia ratunkowego, organizuje się na jesień nadchodzącą wielka zabawa z programem tak urozmaiconym, iżby mógł pociągnąć nawet najmniej bawiących się. Dla instytucyi tak pożytecznej, jak Pogotowie warszawskie, przyjmą udział zapewne i ci ostatni nawet.

### *Miłe złego początki lecz...*

Przewidywane i zapowiadane od dosyć dawna przesilenie budowlane nadeszło nakoniec i jest dzisiaj jedną z najgłośniejszych spraw bieżących. Kilkanaście domów niewykończonych jeszcze, wystawionych zostało na sprzedaż przymusową, co dowodzi najwymowniej, że stawiane one były za pieniądze pożyczone, i że gdy tych pieniędzy zrobiło się na rynku niespodziewanie skąpiej niż dotąd, dalsze prowadzenie robót okazało się niepodobieństwem. Tego rodzaju proces ma swoje właściwości różne, a jedną z nich jest, że przyłapany spekulant właściwy milczy, a tylko wciągnięci, obałamuceni, czyli poprostu mówiąc oszukani biadają głośno. Jest jednakże tych ostatnich sporo, jak informują pisma codzienne, i nie może być nawet inaczej, bo wszak taki kapitalista drobny, taki właściciel małych oszczędności, musi być najłatwiejszą dla naganiacza zdobyczą, jeśli mu tylko brak jego jedynej skutecznej obrony, którą stanowi niedowierzanie i metoda poprzestawania na zyskach umiarkowanych. Tego ostatniego jednakże, przyznać musimy, jest coraz mniej w mieście naszem, i dziwić się temu nie będzie nikt z ludzi znających życie tutejsze, nikt z takich, którzy oglądają codziennie setki pośredników, faktorów i innych postaci zalegających werendy wszystkich cukierni w letniej porze. Bardzo to szkodliwy żywioł, szkodliwy, bo nie przebierający w środkach, umiejący trafiać w słabe strony ludzkie, które studyuje z amatorstwem psychologa.

Wartoby przeciwdziałać temu zaciąganiu sieci, które ułatwia u nas niesłychanie brak oświaty, połączony z gorączką szybkiego zbogacenia się.

### *Rozstrzygnięcie konkursu.*

Wzmiankowaliśmy przed paru tygodniami w Kronice o zapowiedzianym przez redakcyę „Gazety Polskiej“ na feljeton humorystyczny. Obecnie po rozstrzygnięciu tego konkursu dzielimy się z czytelnikami jego rezultatem:

Nagrodę w kwocie rs. 50 otrzymał utwór p. Jungiewicza, romans zatytułowany „Kartka z dziennika panny Lodzi.“ Odznaczonymi nadto i zakwalifikowanymi do druku zostały: 1) „Dystament“ autor p. Możdżeński Stanisław—2) „Wyjazd mojej żony do morskich kąpieli“ autor p. Muszyński Jan—3) „W sezonie ogórkowym“ autor Kruk (pseudonim) — 4) „O jednym, co na ziemię ex coelis peregrynował“ autor p. Zygmunt Bortkiewicz — 5) „Stylizowany Prometeusz“ autor Roszyld Lak Stradomski (pseudonim).

Nadmienia „Gazeta,“ że znalazło się i więcej utworów zasługujących na odznaczenie i druk, które musiano wyłączyć z racyi, że nie czyniły zadość wszystkim warunkom konkursu.

### *Z humorystyki mimowolnej.*

Czytamy w jednem z pism o cudownem dziecku polskiego pochodzenia, którego nazwisko wymienionem jest w tej wiadomości; nazwisko to z rozmysłem zupełnym pomijamy. O dziecku zaś wyrażać się ma jakiś kompozytor niemiecki z Kissingen, że mając lat trzy grywało utwory Mendelsona, a obecnie w wieku lat 5 ma już w tece swojej kompozytorskiej między innemi sonatę koncertową, którą samo to cudowne zjawisko instrumentowało.

Wchodzimy w to, że sezon ogórkowy nabawić może dziennikarza kłopotu, co do zapełnienia obowiązkowych szpalt, nie idzie zatem, żeby w takich kłopotach przychodzić mogły pomysły traktowania czytelników podobnemi wiadomościami, nie mieszcząc ich w kąciku humorystycznym.

Jużci nie trzeba wiedzieć co jest muzyka, co jest dziecko trzy i pięcioletnie z jego słuchem, intelligencyą, nieporadnością ręki — nie trzeba mieć pojęcia najmniejszego czem jest Mendelsohn, sonata koncertowa, jakakolwiek instrumentacya — nie trzeba o tem mieć najelementarniejszych wiadomości, żeby uwierzyć samemu, i żadnej rozwagi, aby kazać wierzyć innym.

---

### *Zmarli.*

Ś. P.

*Robert Wilhelm Bunsen* w Hejdelbergu w wieku lat 88. Zmarły był początkowo profesorem chemii w Kassel, Marburgu i Wrocławiu, a w roku 1852 powołanym został do Hejdelberga, gdzie do roku 1889 pozostawał na stanowisku. Nazwisko Bunsena zasłynęło w świecie całym, dzięki dokonanemu wspólnie z Kirchhofem jego odkryciu metody analizy spektralnej. Niezależnie od tego dzieła pomnikowego wsławił się wielki uczony mnóstwem prac w dziedzinie chemii i fizyki, stanowiąc przez długie lata jedną z najświetniejszych gwiazd nauki niemieckiej. Rodaków naszych pokaźna ilość kształciła się w Hejdelbergu pod jego kierunkiem.

---

# *Wskazówki i rady.*

Likier miętowy.

Wykwintnym likierem jest tak zwany „menthe glacial.“ Sposób robienia jest następujący: 3 łuty mięty świeżej pieprzowej nalać na 24 godzin, nie dłużej, kwaterką spirytusu najwyższej próby czyli alkoholem. Gdyby nie było świeżej, to suszonej 2 łuty. Zrobić syrop z dwóch i pół funta cukru porąbanego, biorąc 3 kwaterki wody; gdy się cukier dobrze zagotuje, natychmiast lać w niego, zdjąwszy rondel z ognia, kwartę spirytusu tego samego, a gdy wystygnie wlać przecedzony przez muszlin ów spirytus z mięty, wymieszać dobrze i zaraz filtrować przez bibułkę szwedzką. Niech postoi choć 3 miesiące a będzie wyborny, zupełnie jak zagraniczny w smaku i przepysznego zielonego koloru, który bez zabarwienia sama mięta nadaje. Komuby był za słaby, niech doleje essencyi miętowej sprzedawanej w składzie aptecznym Spiessa. Nie sypać soli kwaśnej. Gdyby mięta nie dała dobrego koloru, wziąść kilka kropel chlorofilu, sprzedawanego w aptekach, pytając o taki co się rozpuszcza w spirytusie, bo jest gatunek, który się tylko w tłuszczu rozpuszcza.

*Lucyna Ćwierczakiewiczowa.*



☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.

LABORATORYUM
**Chemiczno-Farmaceutyczne**

# Apteki M. MALINOWSKIEGO

**w Warszawie, Nowy-Świat 35, telefonu 190**

94 wyrabia **mydła** lekarskie **przetłuszczone:** Borne, Benzoesowe, Lanolinowe, Lecznicze, Wazelinowe **udelikatniające i chronią, ce skórę od pękania i łuszczenia się; antyseptyczne** oraz zastosowywane przy różnego rodzaju chorobach skóry przez lekarzy-

---

PIERWSZORZĘDNA SZKOŁA KROJU I SZYCIA

# N. TISSERANT

**MISTRZYNI CECHOWEJ**
ŻÓRAWIA Nr. 9.

Przygotowywa gruntownie na wzór paryzkiej Szkoły „**Moniteur de la mode**” Po ukończeniu nauki i złożeniu egzaminu w Urzędzie Starszych uczennice otrzymują świadectwa cechowe na mistrzynie i podmistrzynie. Przy szkole pensyonat z fortepianem oraz pracownia sukien i okryć. Na czas wakacyi ceny kroju zniżone. 92

---

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM VI-o KLASOWYM ŻEŃSKIM

## JADWIGI TACZANOWSKIEJ

(dawniej LEONTYNY VACQUERET)
Marszałkowska N-r 129.
Zapis uczenic przychodnich i pensyonarek rozpocznie się 5 siepnia.
Przyjmuje się panienki od lat 8. 93

---

# RESZTKI

batystów, pik, wełn, madapolamu oraz podszewek krawieckich otrzymanych wprost z fabryk, poleca bardzo tanio **W. MORGENSTERN,** ***Marszałkowska № 129,*** w bramie I-sze piętro. 70

---

Nowootworzony skład dywanów *ul. Erywańska 14.*

## p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t p. — Ceny nizkie.
**Sprzedaż za gotówkę i na raty.** 1028-52-39

---

***W zakładzie naukowym 3-klasowym***
z kursem ściśle gimnazyalnym nauczycielki rządowego progimnazyum

## STEFANII TARKOWSKIEJ

**Chłodna 37.**

zapisy pensyonarek, półpensyonarek i przychodnich przyjmują się codziennie od godz. 11 do 6. Egzamina wstępne 28 i 30 Sierpnia. Lekcye rozpoczną się 5 Września. 106

---

# STEFAN TERTUS Z ODESSY

(Firma egzystuje od 1864 roku).

**Otworzył Filię Składów Herbaty: Chińskiej i Cejlońskiej**
**w Warszawie, Senatorska Nr. 4.**

Uwaga. Komisya Sewastopolska po analizie produktów spożywczych i napojów, uznała herbatę **Stefana Tertusa** za czystą i bez wszelkich domieszek obcych liści i różnych farbowań. (Kr. Wiestn. z dnia 10/22 1897 r. za Nr. 324).
Zarządzający filią **M. Lisser.** 76

---

SPECYALNA SZKOŁA

## Kroju i szycia z pensyonatem

# ANTONIEGO WARSZAWSKIEGO

oraz pracownia sukien i okryć.
Patenty cechowe. Wykład w 4-ch językach.
Kurs kroju sukien Rub. 12.
Metoda kroju francuzka i angielska poprawiona przez wieloletnią praktykę moją zagranicą.

**Nowy-Świat № 12.** 978

---

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam



na żądanie gratis i franco.

# CAPILLIFER

**ŚRODEK**

**wzmacniający cebulki włosów niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy,** co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. 1 kop. **20, 2, 3, 4 i 6** rubli **Mydła specyalne do włosów po 20, 30 i 40 kop. sz.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO
61 **Aleja Jerozolimska Nr. 70.**
**Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem**

---

## W zakładzie Naukowym 6-klasowym Realnym Męzkim

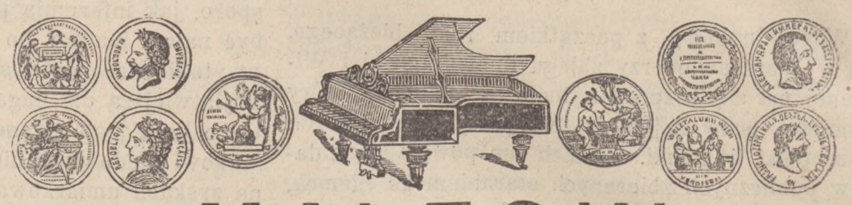
# FLORYANA ŁAGOWSKIEGO

99

**w Warszawie, przy ulicy Pięknej Nr. 15.**

Zapisy uczniów i egzamina wstępne odbywają się codziennie od godz. 9 rano do 2-ej po południu. Lekcye 4 Września.

---



# MAŁECKI

## Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 71M
**17. Krakowskie-Przedmieście 17.**

---

## Fabryka Gorsetów WIŚNIEWSKIEJ

PRZENIESIONA

# Czysta Nr. 8,

poleca gorsety skośne w najpiękniejszych fasonach od 6 rubli.
79 ***Marja Wiśniewska.***

---

# Magazyn Bławatny

# L. KUMMANT

***Marszałkowska № 101***
poleca na nadchodzący sezon:
**Wielki wybór nowości na suknie, peleryny i żakiety. Wszelkie podszewki jedwabne i bawełniane. Bieliznę stołową, płótna, pół-płótna i perkale.**
***Wielki wybór materyałów na mundurki.*** 104

---

## !! Dla tego tanio, bo na 1-em piętrze !!

***Dywany, materyały meblowe, firanki, serwety, kapy, kołdry, chodniki, ceraty i t. p.***
w składzie **H. Radeckiego**
Marszałkowska ***Nr. 112,*** 1-sze piętro pomiędzy Chmielną i Złotą.
**Sprzedaż za gotówkę i na raty.** 65

---

# PRZYJACIEL DZIECI

## PISMO TYGODNOWE ILLUSTROWANE

## Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

**Premium bezpłatne książka.**

**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. **1**, rocznie rs. **4.** Na prowincyi kwartalnie rs. **1** k. **25**, rocznie rs. **5.**
Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**
Warszawa, Chmielna 26.
**Na żądanie wysyłają się numera okazowe.**

Дозволено Цензурою Варшава, 18 Августа 1899 г. Warszawa, Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**

Edmund Chojecki.

# ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

— Bynajmniej. My pierwsi powinniśmy dawać przykład płacenia długów. Zobaczysz pan, czy umiem brać się do dzieła; tak oto jednym zamachem — po wojskowemu! Mam nadzieję, że w Sobotę, hrabina nie będzie potrzebowała powtarzać zapytania — wszak i pan hrabia przyjedziesz na polowanie — nieprawdaż?

— Rozkaz W. X. Mości, tak dla mnie, jak dla każdego z mojej rodziny, może obejść się bez odpowiedzi.

— Punkt o dziewiątej — na umówionem miejscu — myśliwska godzina!... nieprawdaż?

Sokolnik skłonił się niemal w kąt prosty, stał jakiś czas ze zwieszoną głową, a gdy podniósł czoło, książę znikał mu w tłumie osób wychodzących z sali.

Magnat nie tracąc czasu pospieszył za córką, zaprosił się do niej na obiad, odprowadził ją następnie do teatru, wszczął mimochodem pogadankę o polowaniu, wytłumaczył zaszczyt, jaki ich spotkał, przekonał, że nieprzyzwoitością, ba, nawet niezrozumieniem własnego interesu, byłaby odmowa książęcej grzeczności. W przyjęciu zaprosin towarzystwo nic szczególnego nie znajdzie; przeciwny postępek zadziwi wszystkich, nie jeden puści się drogą niepotrzebnych domysłów. Zebranie wreszcie odbywa się na cześć księżnej kanclerzyny; łowy przed dworem i przed ludźmi nie mają innego celu. Odmawiać niepodobna. Narażać się księżnie — uchybiać pierwszemu ministrowi!... lepiej odrazu kamień sobie przywiązać do szyi i pogrążyć się w głębokościach wód. Kto żyje w świecie, musi stosować się do wymóg światowych; wysoki ród i urząd, pociągają za sobą święte obowiązki.

Sokolnik rozwijał swoje dowody tym słodkim, przekonywającym głosem, jaki zawsze tak pomyślnie trafiał do przekonania córki. Marya musiała przyznać słuszność zdaniom ojca-przyjaciela.

Nazajutrz, gdy szambelan odebrawszy uroczyste wezwanie od księcia, poszedł zawiadomić żonę, hrabina z zadziwieniem przyjęła nowinę, jak gdyby pierwszy raz o niej słyszała i zdała się bezwarunkowo na wolę męża. Nadmieniła wprawdzie z niechcenia, że nie czuje się zupełnie zdrową, że radaby pozostać w domu, szambelan atoli ubłagał ją, że na ten dzień postara się zebrać wszystkie swoje siły. Posłuszna małżonka uległa żądaniom męża; szambelanowi włos jeżył się na samą myśl, że można było pominąć zabawę wyprawioną dla księżnej.

Wszyscy troje, ojciec, córka i zięć, każde z siebie i jedno z drugiego szczerze byli zadowoleni.

Książę tymczasem dotrzymywał danego słowa. Przez siostry, ciotki, stryjenki, braci, wujów, dobierał się do księcia kanclerza, następował wszystkim na pięty, dręczył, prosił, prześladował, zaklinał. Niepodobna było go się pozbyć, chyba czyniąc zadość jego naleganiom. Dwór nadto gotował się wkrótce dać mu do połknięcia gorzką pigułkę, w obecnej przeto chwili tem mniej pragnął go zrażać. Sprawa Sokolnika pomyślną zatoczyła się koleją.

Kilka dni przedzielających Wtorek od Soboty, szybko przeminęło.

W umówiony dzień i o oznaczonej godzinie, towarzystwo zjechało się na pół drogi do Schoenbrunn. Kilku starych generałów, kilku adjutantów księcia, kilka bezbarwnych dam dworu, jakiś zagraniczny ambasador i wielki łowczy zaproszony z urzędu, stanowili tło obrazu, którego główne postacie, książę kanclerz z żoną, Sokolnik z zięciem i z córką, zdążali w dwóch czterokonnych powozach. Wierzchowe konie, służba w wigilię jeszcze odprowadziła na miejsce.

Książę ruszył naprzód, goście podążyli za nim i po godzinie szparkiej jazdy, wszyscy znaleźli się śród gęstego lasu, na dziedzińcu małego letniego pałacyku, gdzie liczna służba w myśliwskiej liberyi, czekała z potrzebnymi do łowów przybory.

Gospodarz stał na progu, podał rękę księżnie, jako gospodyni dzisiejszej zabawy, resztę zgromadzenia uprzejmie powitał, na Maryę tylko zdawał się całkiem niezważać, ojciec jednak hrabiny wyraźnie dostrzegł, że Amfitryon zapominał się niekiedy, że odwracał się ku córce i wtedy szeroko otwierał usta i oczy w słup ścinał.

Sokolnik niecierpliwie czekał na rozwiązanie dotyczącej go zagadki; nikt słowa mu o niej nie wspomniał.

Magnat zaczynał już wątleć na duchu, żałować, że dał się wraz z córką wyprowadzić na polowanie.

Jedna chwila przemieniła w nim gorzkie usposobienia. Książę kanclerz nic prawie mu nie rzekł, ale niezwykłem uściśnieniem ręki, kilku nieznacznymi wyrazy, gdzie przebłyskiwała wzmianka o wdzięczności dla Cesarza, przychylniejszym, poufalszym sposobem objęścia dał mu poznać, że gwiazda jego weszła na widnokrąg Monarszej łaski, napełnił mu serce otuchą i nadzieją.

Sokolnik ledwo się nie rozpłakał; niewyczerpana dobroć ta, tkliwa opieka pierwszego ministra, rozrzewniały go nad wszelkie wyrażenie.

Książę kanclerz natychmiast odjechał; nawał zatrudnień wzywał go do Wiednia, przez respekt tylko dla osoby gospodarza, nie śmiał wcale się niepokazać; odprowadził żonę i za wysokiem pozwoleniem gospodarza, pospieszył czuwać nad potęgą Cesarstwa.

Wraz z odjazdem kanclerza, sławne trąby księcia uderzyły pochodowego; młodzież obojej płci i mężczyźni, dosiedli koni; trzy podeszłe damy i starego ambasadora wsadzono do powozu i wyprawiono główną drogą ku przesmykowi, gdzie myśliwi obiecywali sobie ostanowić jelenia.

Mówi się tu o myśliwych z rzemiosła, goście bowiem mieli więcej na celu przejażdżkę i uczestniczenie w wypadku łowów, aniżeli szalone angielskie za zwierzem gonitwy.

Wielki łowczy nie mógł atoli dla samej godności urzędu, nie sprawić szyków wedle prawideł sztuki. Skoro tylko zapuszczono psy, rozpuścił na różne strony jezdnych, polecając każdemu kierowanie się na odgłos pobudek i zjazd ogólny w miejscu, zkąd zabrzmi ostateczne „hallalli.” Kto pierwszy spostrzeże jelenia, ten w tryumfie otrzyma rosochatą jego koronę; każdy więc mógł ruszyć drogą, jaką mu wskazywało przeczucie.

Zwierzyniec liczył przynajmniej cztery mile obwodu; tysiące dróg, ścieżek, przesmyków, krzyżowało się za każdym krokiem; tu i owdzie wznosiły się chatki dozorców, gdzie można było odpocząć lub o drogę zapytać.

Księżna wysłuchawszy rozporządzenia, pomknęła pierwsza, tuż za nią wypuścił szambelan; jeden z książęcych adjutantów porwał z sobą Sokolnika, inny wyprowadził dwóch starych generałów na szeroki szlak, gdzie roztrzęsione ich kości stępo mogły kroczyć; koń Maryi zachęcony przykładem towarzyszów, uciął z kopyta tak dziarsko, że młoda łowczyni zaledwie miała czas skręcić go wyłączną sobie ścieżką.

Książę pogonił za hrabiną, zaciął pierwszego konia haparnikiem, swego spiął ostrogami. Marya niespokojna, strwożona nagłą pogonią, rzuciła błędne zapytanie o stronie, dokąd dążyli, jak gdyby pierwsze lepsze niemieckie nazwisko było dla niej wskazówką w miejscach, wcale do tej pory nieznajomych.

Jeździec odpowiedział, że wiedzie ją tam, gdzie łowy obiecują wziąć najpomyślniejszy obrót.

Huk trąb, ujadanie psów, krzyki myśliwych, coraz bardziej od nich się oddalały; las ciemniał i dziczał, cisza zalegała gęstwinę; przesmyki i kręte ścieżki biegły ku kniejom, jak się zdawało, rzadko uczęszczanym.

Książę wypromieniony nadzieją, znajdował się wreszcie sam na sam z przedmiotem swoich zapałów. Wyzwolony od natrętnych spojrzeń, mógł głośno, otwarcie wyspowiadać lube katusze serca, przekonać, zwyciężyć i owładnąć jak przystało na potomka tylu strategów, wojowników i zdobywców.

. . . . . . . . . . . . . . .

Nie ma tu gdzie wina pod ręką?... Wypijmy toast na cześć sentymentalizmu dawnej panny Sokolniczanki!... Dobrze — nalewaj!... jeszcze jeden — drugi — trzeci — dziesiąty!.. Za zdrowie wszystkich Sokolniczanek!... Dość!... wina nie wystarczy!...

. . . . . . . . . . . . . . .

Tymczasem z przeciwnej strony lasu, tam gdzie jeleń miał się pokazać, szambelan koń-

czył scenę przed kilkoma dniami rozpoczętą na Praterowej przejażdżce.

— Książę kanclerz — mówił do małżonki pierwszego ministra — wcześnie nas odjechał. Jego Książęca Mość nie daje sobie chwili wypoczynku.

— Dziś zwłaszcza — odrzekła księżna — nie mógł nam towarzyszyć, musi przygotować się na posiedzenie; późnym wieczorem ma radę ministrów, która bezwątpienia, większą część nocy mu zabierze,

— Dziś księżno?... wyraz ten smutno dźwięczy w mych uszach, przypomina mi, że skończy się dzień dzisiejszy, że jutro nadejdzie — a z jutrem, znowu tez same troski, znowu samotność.

— Niesłusznie lękasz się pan jutra; może być bardzo, że sam się przekonasz, o ile byłeś niesprawiedliwym.

— Jakto księżno!—mógłżebym się spodziewać, że jutro wolno mi będzie wywiązać się z długu?

— Z długu — z jakiego?

— Bransoletka księżnej naprawiona, czeka na jej rozkazy.

— Ach prawda! — nieszczęśliwa moja bransoletka — zapomniałam — chociaż codzień postrzegam, że mi czegoś brakuje. Oddaj mi pan bransoletkę, jak najprędzej!... dziś jeszcze.

— Nie mam jej przy sobie — szepnął szambelan widocznie zakłopotany.

Księżna uśmiechnęła się.

— Domyślam się — rzekła — że pan nie wziąłeś jej z sobą na polowanie; ależ dziś jeszcze wracamy do Wiednia.

Szambelan wrócił do życia; z napadu zwątpienia, przeskoczył od razu do szału szczęścia.

— Dziś księżno?... — wyjąkał, udając wzruszenie — dziś wieczorem?

— Przed jedenastą, spotkasz pan na rogu ulicy naszego pałacu moją służącą.

— Służącej mam oddać bransoletkę?

— Bynajmniej — jeżeli źle naprawiona, jeżeli — jako pan obiecywałeś, nie potrafisz sam zapiąć mi ją na powrót.

— Księżno!... tyle łaski — tyle szczęścia, nie zmieści się w piersiach jednego człowieka.

— Nie mówmy o szczęściu! Kto inny przed nami, może pierwszy spostrzedz jelenia.

— Nigdy!... Niebo z nami!... Słyszy księżna w oddali łom ten w gęstwinie?... Spieszmy się!

Wypuścili konie, pędzą jedno obok drugiego; ona mu rzuca wdzięczne uśmiechy, on jej odpowiada płomiennem wejrzeniem. Hałas psów i myśliwych coraz się wzmaga, przybliża; z pomiędzy krzewów, z rogami złożonemi niemal na grzbiecie, wydziera się jeleń, przesmykiem — o cudy, o dziwy, o niesłychane szczęście!.. mija szalonymi skoki i drugi, w dali psy strasznie skowyczą, ubiegnie jeszcze nieco czasu, nim się do łupu dobiorą. Myśliwi słyszą, że psiarnia wpadła na trop, ale zwierzyny żaden z nich dotąd nie widzi; księżna i szambelan pierwsi dostrzegli ofiary dzisiejszych łowów.

Gonitwa trwa długo — ze dwie godziny przynajmniej; dzicz rączo wymyka się zagubie — nareszcie z odstępu podnosi się ogólny huk trąb i wrzask dojeżdżaczów; towarzystwo w to miejsce ma się zgromadzić — tam rozjuszone sfory dopadły nakoniec zdobyczy.

Przybywają wszyscy, nie razem; jeden za drugim — naprzód księżna i szambelan, za nimi Sokolnik z adjutantem; kłusem wloką się starzy generałowie. Pomyślnem zdarzeniem, łowieckie pobojowisko niedaleko od drogi; wyłażą z powozów Hofdamy i ambasador— na własne oczy o zwycięztwie mogą się przekonać.

Jednej pary dotąd brakuje: dostojnego gospodarza i hrabiny. Czekają, wyglądają z niecierpliwością — nie widać nikogo; musieli zabłądzić w lesie. Trąby raz jeszcze głośny chór zawodzą. Ucichło.

Słychać tentent w oddali — to oni!... Przybywają nareszcie na spienionych koniach; w samą porę, by ujrzeć dogorywającą zwierzynę. Witają się, winszują sobie nawzajem, wspominają urywanemi słowy o szczegółach pogoni. Książę rad, wesół, jak gdyby na stu koniach przyjechał; Marya usiłuje twarzą kłamać swobodę, ale brwi jej zmarszczone, w oczach trochę gorączki; gwałtowny może pośpiech jazdy wystraszył nieco nieprzyzwyczajoną młodą kobietę.

Do wszystkiego trzeba zwyczaju; z czasem i to się znajdzie.

Sokolnik również dziwnie uradowany; zaciera ręce, co chwila kłania się księciu; na tych, których sądzi niższymi, spogląda opiekuńczem okiem.

Księżna ściska Maryę za ręce, dopytuje o zdrowie, bada o przyczynę bladości, podaje flaszeczkę z solami, krząta się jak około własnej siostry.

Szambelanowi leniwo pełzną godziny; do wieczora mu jeszcze nieskończenie daleko, żyje tylko nadzieją, a żyłby rzeczywistem szczęściem, gdyby księżna mu była wyjawiła, że Dwór wywiedziawszy się o przyczynach dzisiejszego polowania, postanowił wspaniałym fortelem pozbyć się z Wiednia osoby zawracającej głowę przyszłemu małżonkowi bawarskiej księżniczki.

Nim drugi raz słońce wejdzie, tajemnica wyniesienia młodego dyplomaty powszechnie będzie wiadomą.

Łowczy tymczasem przynosi wyłamane jeleniom ozdoby i według umowy, dzieli łupy między księżnę i szambelana. Jedna para rogów pójdzie do kanclerzowego pałacu; drugą mąż hrabiny w swoim przysionku na pamiątkę zawiesi.

Towarzystwo w rozkosznem usposobieniu porzuca knieję, wsiada do powozów, wraca do pałacyku, gdzie stół zastawiony czeka na państwa przybycie.

Książę zbliża się do Maryi, prosi półgłosem o pozwolenie osobistego dowiedzenia się o jej zdrowiu; hrabina nie odpowiada, prawie nie słucha. Szambelan również ani patrzy, ani wysłuchuje; on już oznajmił żonie, że tego wieczora za nagłemi sprawami rządowemi, musi wyjść z domu, i że późno zapewne powróci.

Uczta wesoła, ale krótka; każdemu spieszno do stolicy; każdy ciekawy końca dnia, który dla niego w tak niezwykły sposób się zaczął.

Po chwili pusto w pałacyku; z ludzi prawdziwych niema nikogo; służba książęca tylko się uwija i rozrywa pańskie ostatki.

. . . . . . . . . . . . . . .

Nazajutrz o świcie, z pałacu księcia kanclerza, szambelan wymykał się tylnemi drzwiami, tuląc nominacyę na posła do Florencyi i rozkaz bezzwłocznego wyjazdu.

Wrócił do domu, chciał czemprędzej wszystkim oznajmić szczęśliwą wieść, ale późnym nawet porankiem nie mógł jeszcze dostać się do pokojów hrabiny, która zmęczona, cierpiąca, wypoczywała po niespokojnej nocy.

Sokolnik ku południowi także napróżno dopraszał się do pokojów córki; nadmieniono mu, aby później powrócił, nie dał się jednak zrazić odmową i postanowił czekać choćby do wieczora. Przywiązany ojciec chciał naprzód córce przedstawić się jako świeżo zamianowany Wielki Mistrz Ceremonii i Kawaler Orderu Leopolda pierwszej klassy. Na Złote Runo kazano mu jeszcze poczekać. Hosanna!... Hosanna!...

---

## XVII.

Dopływamy do brzegu. Jeszcze kilka, kilkanaście kartek, a rozstaniemy się z sobą czytelniku, zapewne na długo. Gdzie i kiedy spotkamy się znowu? — nie wiem, nie przewiduję.

Wilczek do chwili wyrzeczenia kościelnej przysięgi, jeden tylko cel widział przed sobą: małżeństwo — małżeństwo jako ucieczkę przed samotnością, roztargnieniem i kłopotami bezżennego życia, małżeństwo jako — wedle słusznego wyrażenia — hotel, lub raczej szpital dla Inwalidów burzliwej młodości.

Cierpkie to wprawdzie było lekarstwo, ale konieczność nakazywała wychylić je do ostatniej kropli, przyzwoitość zaś nie pozwalała marszczyć się i krzywić w obec światowej gawiedzi.

Nowożeniec znał swoją żonę, jak zwykle zna się każdą pannę, to jest, nie znał jej wcale, z przestrachem więc nieraz przemyśliwał nad rzeczywistym charakterem swojej małżonki, nad strasznemi odkryciami, jakich w niej dokona z upływem miodowego miesiąca, nad goryczą, jaką często może przyjdzie mu zapłacić ocalenie świetnego, społecznego stanowiska.

Wilczek, mylił się w trwożnych swoich przeczuciach; niebo pobłogosławiło jego związkowi.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

TOWARZYSTWO AKCYJNE

# WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.



Skład fabryczny: Wierzbowa 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

**MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju:** ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna, drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Ślusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 62

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81; w Moskwie: Rożdiestwienska dom Tretjakowych.



Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienska dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

---

## Dr. A. BUCKIEWICZ

**Wilcza Nr. 28.**

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy" i nerki) oraz skórne (zależne od wewnętrznych, np. plamy, wilki, skrofuły, liszaje, etc.) tudzież skrofuły oczu.
Krom poniedziałków, codziennie od **12** do **1** i od **5—6**; w niedzielę i święta do **10** rano. Ubogich bezpłatnie. 10

---

## Władysław Popiel

**Jubiler. Egzystuje od 1858 r.**

Warszawa, Senatorska Nr. 6

Poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-20

---

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

## Bronisławy Müller

*(Bednawskiej)*

przeniesiona została z ul. Aleksandrya **na Świętokrzyską N-r. 17.** 973—25—25

---

## RĘKAWICZKI

tanio 108

mocno szyte poleca pracownia

## HENRYKA KOWALKIEWICZA

***Kracka 27 sklep przy ul. Chmielnej***

! Obstalunki na garnitury Jelenie !

---

Nagrodzona na wystawach w Niżnim Nowgorodzie i Kijowie

FABRYKA

portyer, kap, serwet pluszowych i wełnianych.

## A. SILBERSZTEJNA

22 Leszno 22

przyjmuje wszelkie wyszycia na różnych materyałach 112

---

Szkoła Żeńska Prywatna

## ALEKSANDRY HENISZ

**Nowogrodzka № 33 róg Marszałkowskiej.**

Przyjmuje dzieci od lat **7** do **15** tu. Przygotowuje do gimnazjum. Języki francuzki i niemiecki. 109

---

MAGAZYN MEBLI

## ANTONIEGO STRÓMIŁO

**Bracka Nr. 25.**

**Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.**

CENY NIZKIE. 1026-52-38

---

**Sztuczna Cerownia i Pralnia**

FIRANEK i KORONEK

**Teofili Zalewskiej**

103 Królewska 45—12.

---

MAGAZYN

# „Au Printemps"

z powodu powiększenia pracowni sukien oraz wprowadzenia z nadchodzącym sezonem jesiennym **odziału kapeluszy,** przeniesiony został na ulicę 110

Hr. Berga Nr. 6, 1-sze piętro.

---

SKŁAD KOMISOWY WYROBÓW MANUFAKTURNYCH

1882. 1896

## Domu Handlowego Braci P. i I. Szczapowych z Moskwy,

**ulica Gęsia № 18,**

poleca na nadchodzący sezon następujące wyroby swoje: Grenadin, Reps, Termolam, Cornet, Gloria, Victoria, Salvia, Trower, Zebré, Lioné Candia, Imperial, Crêpe, Francais, Grellier, Duchesse, Columbia, Basin, Conea, Faure, Mohair-Arthur, Toulon, Cherbourg i inne. 111

---

**Pierwsza specyalna fabryka**

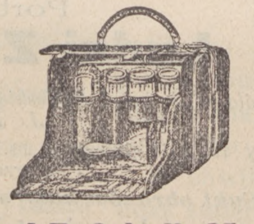
wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów podróżnych

## B-ci NEUMAN, w Warszawie 17

5. Bielańska 5.

Poleca wielki wybór: Waliz, toreb, nesseserów podróżnych, pudełek do kapeluszy skórzanych i drewnianych, kuferki, ramki, albumy, pledy, paski, portfele, pugilaresy, portmonetki, portcygary po cenach hurtowych.

tylko Bielańska 5



**od R. 3 do R. 25.**

Przyjmuje się zamówienia na pojedyńcze sztuki.

**Wysyła się za zaliczeniem.**



**od R. 2,50 do R. 20.**

tylko Bielańska 5

---

**Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach**

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

**MAURYCEGO ERLICH**

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Chmielna 32.** 89

---

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

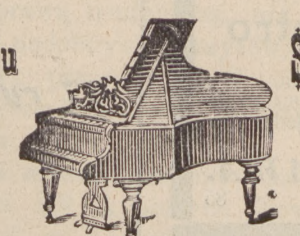
## Zofii ŁĘCKIEJ

HOŻA 27, m. 22,

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo niskich cenach.

---

## Największe w Kraju Składy Fortepianów,



## Pianin i Melodykonów

## HERMAN i GROSSMAN

WARSZAWA, Mazowiecka № 16.

St.-PETERSBURG, MOSKWA, LUBLIN.

**WYNAJEM.** — Sprzedaż na rozpłaty miesięczne począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie franco i gratis. 59

---

**W Zakładzie Naukowym Żeńskim**

**z pensyonatem i kl. przygotowawczą**

## Bronisławy Golańskiej

**Warszawa, Krucza 37.**

Zapis uczenic odbywa się codziennie. Warunki przystępne. Konwersacya w obcych językach, korepetycye, tańce i lekcye muzyki. Zapewnia się troskliwą opiekę. 95

Egzamina rozpoczną się z dniem **25 sierpnia.**

---

## Uwaga!!

**Maszyny do szycia i wyżymaczki**

Wprowadziłem system fabrykacyi amerykański, to jest licząc na ilość robót, obniżyłem ceny dotąd w Warszawie niepraktykowane. Za reperacyę maszyny do szycia **rs. 1,** a wyżymaczki **kop 50** prócz części dodatkowych, które są na składzie.

**Mechanik, Złota 16 między Zielną i Wielką.**

Maszyny i wyżymaczki nowe i używane są do sprzedania w wielkim wyborze. 77

---

## Biuro pomocy prawnej

**dla drobnych kupców i rzemieślników**

(Adw. Stanisław Pawiński, Władysław Korycki, Józef Ostroróg-Sadowski i Wacław Laskowski) przeniesiono na ulicę **Świętokrzyzka № 5.** 88

Biuro otwarte od 10 rano do 3-ej po połud.

---

## Pracownia Haftów

***maszynowych***

## JÓZEFA DULMANA.

**Ś-to Jerska 21, m. 8.**

drugi dom od rogu Nalewek.

Specyalnie wykonywa hafty na okryciach i sukniach damskich: jedwabiem, sutaszem, dżetem oraz srebrem i złotem. Fabryka sprowadza cztery razy do roku najświeższe desenie z zagranicy. Przyjmuje też do haftu monogramy na kołdrach i paltotach. Zamówienia z prowincyi wykonywa predko. 97

**Ceny umiarkowane.**

---

## K. M. Schröder

**Nowy Świat 24.**

**Skład fortepianów i pianin.**

**Wynajem i sprzedaż na raty.**

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**

944—53—52

---

## wZakładzieNaukowymŻ.

## MARYI RAUM

***ulica Foksal № 13,***

egzaminy wstępne rozpoczną się dnia 2-go Września, lekcye 5-go Września; zapis pensyonarek i uczenic przychodnich od 26-go Sierpnia. Ceny umiarkowane. 105